

Stanisław Dobrzycki

Glossa do "Krytyków i recenzentów warszawskich"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 4/1/4, 282-287

1905

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

brej wierze, grzeszy tylko skutkiem braku silnej woli w pokonaniu pokusy: sobowtór w „Krakowiance“ z całą świadomością składa przysięgę fałszywą. Oprócz tej różnicy inne szczegóły, począwszy od formy wiersza i całej dekoracji scenicznej aż do poszczególnych wyrażen, a nawet dość nagłej przemiany Krakowianki, hożej, ale dość prozaicznie wyglądającej dziewoi w pełne grozy zjawisko demoniczne — z widoczną starannością naśladowane z Mickiewicza. Jak daleko pozostał w tyle naśladowca za wzorem swym, łatwo osądzić z przytoczonych próbek jego muzy.

Inne poezye Kurzewskiego także dowodzą rozczytywania się pilnego w dziełach Mickiewicza. Tak n. p. druga powieść romantyczna, w tymże roku 1832 wydana w Krakowie p. t.: „Dyabeł czyli początek czarownic“ ma niektóre ustępy naśladowane z ballad: „To lubię“ i „Panicz i dziewczyna“, a postać płochy dziewczyny z II-giej części „Dziadów“.

Że Kurzewski hołdował przytem czasem i klasycznej muzyce, świadczy jego „Echo“ (Kraków 1832), gdzie oprócz tytułu „powieść romantyczna“ niczego zresztą „romantycznego“ nie można się dopatrzeć. Innych jego dzieł (a jest ich ogółem 13, nie licząc tłumaczeń powieści) nie miałem sposobności poznać.

Henryk Kopia.

Glossa do „Krytyków i recenzentów warszawskich“.

„Drudzy cieszą się, że nie umieją po holendersku i nie czytają Lessinga“.

Zdanie doskonałe jako persyflaż, rzuca na erudycję i na wykształcenie krytyków i recenzentów warszawskich niebardzo pochlebne światło. Znajduje się w grupie tych zdań, które, ku końcowi diatryby, nie zajmują się już cytatami i dowodzeniami, ale miażdżą (jedni śmieją się z Goethego — drudzy cieszą się, że nie umieją po holendersku i nie czytają Lessinga — inni radzą wyciągnąć kordon zdrowia). Zarzucając klasykom takie poglądy i mniemania, Mickiewicz musiał się opierać — jak w całym piśmie — na jakichś faktach rzeczywistych, bo inaczej mógłby mu pierwszy lepszy Dmochowski fałsz zadać. Istotnie, kordon zdrowia znalazł Chmielowski w numerze 334. „Gazety polskiej“ z r. 1828¹⁾. Co do Goethego, to, zanim będzie można wyszukać dokładnie źródło tego

¹⁾ Chmielowski, „Dzieje krytyki literackiej w Polsce“. str. 185

powiedzenia, można wskazać na bardzo liczne głosy antyniemieckie w ówczesnej krytyce klasycznej. Przypuszczać więc można, że i najzjadliwsze z tych trzech zdań ma za podstawę rzeczywiste powiedzenie jakiegoś klasycznego recenzenta.

Otóż po bliższem zbadaniu sprawy pokazuje się, że Mickiewicz istotnie miał na myśli takie powiedzenie, drukowane czarno na białem — ale je źle zrozumiał i wskutek tego włożył w nie myśl, której tam nie było.

Rzecz cała ma genezę w artykułach literackich ówczesnej „Gazety polskiej“.

W nrze 313. z dnia 14. listopada 1827 r na str. 1259—1260 Mochnacki pomieścił artykuł p. t. „O Zairze Woltera“ z racyi wystawienia „Zairy“ w teatrze narodowym. Artykuł ten, co zresztą wogóle Mochnacki sam zaznacza, jest przekładem z „Hamburgische Dramaturgie“ Lessinga. Znajduje się w nim między innymi ustęp, mówiący o tem, że „nigdzie tak surowo i bez żadnego względu nie zganiono „Zairy“, jak w Holandyi“; że „niejaki Duim w Amsterdamie upatrzył w niej tyle uchybień, że lepszą napisać „Zairę“ poczytywał za rzecz najłatwiejszą w świecie“, napisał tedy dramat p. t. „Zaira nawrócona“, dramat lichy, ale uwagi Duima o dziele Woltera świadczą o niepospolitej znajomości rzeczy (uwagi te dotyczą miejsca i akcji). Na zakończenie artykułu Mochnacki dodał od siebie taką notatkę o Lessingu: „Przyznać trzeba że ten Lessyng miał głowę nie od kształtu. Wydziwić się nie można, z jaką śmiałością i jak zręcznie żartuje sobie z Woltera, z tego zawołanego śmieszka, z tego mistrza nad mistrzami wszystkich, jacy kiedykolwiek żyli na świecie żartownisiów. — Ten Lessyng żartował sobie nietylko z Woltera, ale i z Kornela, Rasya i całego grona klasyków francuskich. Ten Lessyng żartobliwą, dowcipną, głębką i uczoną krytyką swoją stworzył i ukształcił scenę narodową w Niemczech. Ten Lessyng był sam znakomitym pisarzem dramatycznym, był największym w swoim czasie erudytem, filologiem, archeologiem, dyalektykiem i t. d. Urodził się w roku 1729; umarł 1781“.

Na ten artykuł Mochnackiego pojawiła się w nrze 331 z dnia 2. grudnia 1827, str. 1331—1332 odpowiedź, podpisana znakami: S. Ob. Woj. San. Kto jest ten obywatel województwa sandomierskiego, nie potrafię na razie wskazać; jest to jednakże rzecz pisana tak dobrze, że podejrywałbym w panu S. którego z lepszych ówczesnych krytyków; znajomość dobra literatury niemieckiej (pomimo lekceważenia Lessinga), wynoszenie Schillera na czoło poezyi romantycznej przy równoczesnem chwaleniu dramatu francuskiego, kazałyby skierować podejryzenia w stronę Brodzińskiego. Ale naturalnie jest to tylko bez pewnych podstaw przypuszczenie. Mniejsza zresztą o autora; dość, że w tym właśnie artykule znajduje się zdanie, które Mickiewiczowi dało powód do zjadliwej uwagi. Autor artykułu jest gorącym wielbicielem Voltaira; stąd uszczypliwy ton

Lessinga o jego „arcydziele“ oburza go do żywego i wywołuje takie uwagi: „Że sobie Lessyng śmiało żartował z Woltera, to także nie dowodzi, żeby miał być większym od niego pisarzem, albo żeby Voltaire także był pospolitym poetą. Prędzej podobno same nawet Niemcy o dramaturgii Lessinga zapomną, niż cały świat uczony o naczelnym płodach Voltaira; przeżyje on wieki, a ci, co by sławę jego poniżyć chcieli, są podobni (jak trafnie powiedział Blanchard, w „Plutarchu dla młodzieży“) do nędznych owadów, co by piramidę egipską podkopać i obalić usiłowały“. Można sobie wyobrazić, jak takie zdania irytowały naszych romantyków, którzy Lessinga uważali za swojego. Nie występuje nasz autor przeciw dramatowi niemieckiemu, któremu przyznaje wyższość nad francuskim, ale twierdzi (i my dziś musimy mu przyznać słuszność¹⁾), że i francuski ma zasługi niezaprzeczone. Otóż to jednostronne potępienie literatury dramatycznej francuskiej, a zwłaszcza Voltaira'a, każe panu S. wypowiedzieć takie zdanie o artykule Mochnackiego (i Lessinga): „Choć nie umiem po holendersku, chociaż nieznam ani „Na wróconej Zairy“ Duima, ani nawet dramaturgii Lessynga, choć nie wiedziałem (w pokorze serca wyznaję), że Lessyng był największym w swoim czasie erudytem, filologiem, archeologiem, dialektykiem i t. d., choć roku jego urodzenia i śmierci nie byłem świadomy... ośmielam się jednak odpowiedzieć słów parę na artykuł o „Zairze“ Volteira w „Gazecie polskiej“ nr o 313 umieszczony, który tyle mi się niedorzecznym zdawał, ile tylko stroniczne zaślepienie i sąd niewytrawny niedorzecznym być może“ (str. 1331).

Widzimy, że ton tego artykułu i jego myśli (pomimo pochwały pod adresem dramatu niemieckiego) nie mogły nie dotknąć romantyków. Byli oni oczywiście jednostronni, jak to bywa in der Hitze des Gefechtes i byli stroną nową, zaczepiającą. Nie uznawali tedy wartości klasycznej literatury francuskiej, nie robili żadnych ustępstw, podczas gdy klasycy w wynurzeniach swych, drukowanych (nie in camera caritatis) robili ustępstw dużo, byle tylko główne rzeczy uratować²⁾. Otóż z artykułu pana S. romantycy przyjmowali uznanie dla literatury niemieckiej, nie dając za to w zamian ustępstw literaturze francuskiej. To też artykuł ten był dla nich, jak inne, przez klasyków pisane, zbiornikiem herezy krytycznych. I z tego to artykułu, ze słów powyżej zacytowanych,

¹⁾ Co prawda, po odrzuceniu dramatów Voltaira'a, które autor stawia na równi z teatrem Corneille'a i Racine'a.

²⁾ Przy sposobności uwaga: Obóz klasyków Siemińskiego nie odpowiada już dzisiejszym wymaganiom; jakże wdzięczną byłoby pracą przedstawić spór klasyków z romantykami, tak, jak się on objawia w ówczesnych czasopismach!

Mickiewicz wysnuł zdanie o klasykach, nie umiejących po holendersku i nie czytających skutkiem tego Lessinga.

Widzimy, że tak źle nie było; że p. S., pomimo ironicznych zapewnień, wiedział o Lessingu dosyć, skoro wyraźnie wymienia jego dramaturgię (Mochnacki wyraźnie jej nie wymienił) i „Emilię Galotti“. Jakże sobie więc wytłumaczyć nieporozumienie, z którego ów pocisk wyniknął? Oto Mickiewicz po prostu albo przeczytał ten artykuł, nie pamiętając o artykule Mochnackiego, albo też czytał go dość pobieżnie, albo wreszcie zapomniał o szczegółach, pisząc swoją Odprawę więcej niż pół roku później. W pierwszym razie, mając w pamięci artykuł Mochnackiego, byłby zapewne dostrzegł, że owszem pan S. wyraża się bardzo zręcznie Powoływanie się na literaturę holenderską było całkiem naturalne u Lessinga, ale było fanfaronadą i popisywaniem się nieswoją erudycją u Mochnackiego. Stąd pocisk, w tych słowach „choć nie umiem po holendersku“ zawarty, musimy uznać za wcale zręczny. Mickiewicz tego nie dostrzegł, połączył dwie myśli, stojące niezależnie obok siebie, w związek przyczynowy i wyszło stąd zdanie, świetne jako szyderstwo, ale nie mające podstawy w faktie rzeczywistym.

Pisząc tę notatkę, nie myślę wcale bronić krytyków klasycznych wogóle, ani też zarzucać Mickiewiczowi czegoś w rodzaju przekręcania i fałszowania cudzych myśli. Za to, że świadomie nie podsuwał nikomu rzeczy mu obcych, ręczy cały jego charakter, — a ręczy także sama odprawa, dana krytykom warszawskim, w której właśnie wszystko jest prawdą.

Zestawienie tych dwóch zdań Mickiewicza i autora artykułu w nrze 331 „Gazety polskiej“ sądzę, że wystarczy, aby pokazać ich związek, genezę pierwszego z drugiego. Ale są na to jeszcze dowody inne.

Mickiewicz od kilku lat znajduje się w Rosyi. Stosunki literackie między Warszawą a Moskwą lub Petersburgiem są bardzo utrudnione. Wskutek tego o ruchu literackim w Warszawie nie miał wyobrażenia tak dokładnego, jak mógł mieć człowiek, z blizka ten ruch śledzący. Poeta nasz, czując to, pragnie — obok wiadomości w listach Odyńca — mieć stale któreś z pism warszawskich. Jego ówczesne listy do Odyńca wyraźnie nam mówią, jakie to były pisma :

O „Bibliotece polskiej“ Dmochowskiego dowiadujemy się raz, że wysłana z listem przez Odyńca (więc nie zaabonowana, więc nie stale), nie doszła (list z Moskwy, 22 lutego 1826¹⁾). Obiecany „Dziennik warszawski“ także nie doszedł (Moskwa 6. października 1826²⁾). Za to poeta miał „pisma peryodyczne warszawskie, pożyczone“³⁾; określenie niezbyt dokładne, ale możemy

1) Korespondencja IV., wyd. 4. str. 83.

2) Str. 85.

3) Tamże.

z niego śmiało wnioskować, że była to lektura przygodna¹). Kilka numerów „Biblioteki polskiej“ Mickiewiczowi przesłał Dmochowski²). O kilku znowu zeszytach „Dziennika“ mamy wzmiankę w liście z marca 1827 r.³). W tymże liście wreszcie mamy charakterystyczną prośbę do Odyńca: „Zmiłuj się, czy nie mógłbyś zaprenumerować dla mnie twojej gazety, albo owej polskiej? która lepsza... Chciałbym mieć choć jedno pismo warszawskie, regularnie przychodzące“⁴). W kwietniu prośba się powtarza: „Zaprenumeruj dla mnie z pieniędzy sonetowych jedno jakiegokolwiek pismo lub gazetę“⁵).

Które z pism Odyńca zaprenumerował? Chyba „Gazetę Polską“, bo od maja 1828 r. spotykamy w korespondencji niezbyt liczne, ale za to szczegółowsze uwagi o artykułach literackich, poumieszczanych w tem piśmie. W liście z dnia 20. maja 1828 r. Mickiewicz mówi o artykule Witwickiego „O reputacjach literackich“⁶), Mochnackiego „Myślach o literaturze polskiej“⁷), o tłumaczeniu Kalderona przez Kamińskiego, które chciałby dostać, a o którym dowiedział się z artykułu Mochnackiego w „Gazecie“ z r. 1827, nr. 222 z d. 14. sierpnia i ns. — W następnym liście (w lecie 1828) Mickiewicz wraca jeszcze do artykułu Witwickiego i chwali go bardzo⁸), poczem wypowiada swoje uwagi co do redagowania

1) Z tego, co M. mówi o treści tych pism, wynika, że miał w ręce przedewszystkiem 3. i 4. tom „Dziennika warszawskiego“, tam bowiem są poezye Zaleskiego, Brodzińskiego, tłumaczenia elegii Kochanowskiego, jego pieśni słowiańskie i wstęp do nich (o czem M. wspomina w tymże liście — str. 85/86).

2) W tymże liście str. 87.

3) Str. 89.

4) Str. 92.

5) Str. 96.

6) Artykuł ten był w „Gazecie polskiej“ nr. 140 z dnia 22. maja 1828 r. p. t. „O reputacji autorów za ich życia, kilka uwag przyjaciela literatury ojczyznej“. Co do daty: to Mickiewicz datował według starego stylu, zatem 20. maja odpowiadało gregoriańskiemu 1. czerwca (różnica wtedy wynosiła 12 dni).

7) Był w nr. ch 89—94, 29 marca do 4. kwietnia, r. 1828.

8) Warto przypomnieć, że w „Odpowiedzi“ Mickiewicz powtarza jedną myśl z tego artykułu i wspomina go: „Tak bogato w wiadomości opatrzeni krytycy zaczynali pospolicie od nadania autorom pewnych tytułów: jednego zowiąc polskim Kornelem, drugiego Pindarem, innego znów książęciem mówców lub poetów. Szczęśliwszym dostawało się kilka razem donacyj i tytułów. Któryś z młodych recenzentów warszawskich nazwał to dowcipnie literacką maskaradą“. Witwicki pisze (str. 560): „Aby lepiej rozróżnić zasługę i nie brać jednego za drugiego, tego zrobiono polskim Horacym lub Wirgilim, tamtego Rasinem lub Kornelem. Był to rodzaj osobliwszej maskarady“.

Gazety¹⁾, świadczące najwyraźniej, że pismo to czytał przez czas pewien stale²⁾. Wzmianki te odnoszą się co prawda przeważnie do r. 1828³⁾ — ale tu możemy zauważyć, że między 27. marca 1827., a 28 kwietnia 1828 mamy przerwę w listach do Odyńca.

Tak przedstawia się historia słynnego zdania z Odprawy. Szczegół to może drobny, ale ten drobny szczegół jest częścią ważnej całości.

Stanisław Dobrzycki.

Krasiński i Ossyan.

W niniejszej notatce chciałbym zwrócić uwagę na pewne właściwości stylowe w „Irydyonie“, nasuwające myśl, że na barwę poematu oddziaływały w jakimś stopniu „Pieśni Ossyana“, albo, przynajmniej jakieś dzieło, na którem utwór Macphersona wyraźnie odcisnął piętno. Wybitnem znamieniem stylu Ossyana jest nie tyle bogactwo i oryginalność obrazów, co przeładowanie mowy epitetami przenośnymi i nieprzenośnymi — autor w ten sposób pragnął

¹⁾ Str. 106.

²⁾ Mówi M. tak: „Tylko nieszczęściem Gazeta polska, jedyny organ, odzywający się niekiedy ze zdaniem zdrowszem, jest bez planu redagowana. Jeśli znasz biuro gazeciarskie wytłumacz redaktorom, ile sobie narażają czytelników, mieszcząc długie o sześciu ciągach artykuły. Za zasadę przyjęć należy, aby żadne pismo nad dwa ciągi nie rozszerzało się, inaczej wychodzi za zakres gazety. Czy można znowu wlec przez miesiąc spory o Ktosia i znowu potem o łowiectwie Bobiatyńskiego“. Tego Ktosia nie umiem wskazać. O „Łowiectwie“ Bobiatyńskiego istotnie ciągnął się artykuł w nieskończoność. „Odpowiedź na recenzję dzieł Ignacego Bobiatyńskiego, pod tytułem: Nauka łowiectwa, umieszczoną we trzech numerach Sylwana z r. 1827 i 1828“ zaczęła się w nrze 168., z dnia 21. czerwca 1828 i ciągnęła się przez nra 169, 170, 171, 172, 177, 178, aż skończyła się w nrze 179, z dnia 3. lipca. — Te dane mogą nam też określić dokładniej datę tego listu Mickiewicza. W wydaniu Korespondencji jest przy nim data: w lecie 1828. O tóż z tej wzmianki widzimy, że list ten pochodzi najwcześniej z lipca t. r.

³⁾ Obok wzmianki o Kalderonie można tu zacytować jeszcze przypisek z samej odpowiedzi klasykom, przypisek, w którym M. zarzuca „Gazecie Polskiej“ z r. 1827, że umieściła siedem artykułów o przekładzie jednej zwrotki z Lefranc de Pompignan.